

Bożena Schallcross, Fred Nicols

Arcydzieła pióra białych mężczyzn : uwag kilka o kanonie

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (13/14), 174-178

1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

— czyli łączenia wypowiedzi — określone na poziomie języka i opisywane za pomocą pojęcia toposu.

Rozwinięciem myśli Bachtina i Bally'ego stała się semantyka polifoniczna. Zrywa ona z koncepcją jednego podmiotu mówiącego i ujmuje sens wypowiedzi jako dialog wielu głosów nazwanych wypowiadającymi (*énonciateurs*), z którymi mówiący na różne sposoby się utożsamia lub wobec których się dystansuje (por. O. Ducrot *Zarys polifonicznej teorii wypowiedzania*, tłum. A. Dutka, „Pamiętnik Literacki” 1989 z. 3). Teoria polifonii dąży do opisanego pierwotnej warstwy semantycznej języka, z której wywodzący się treści informacyjne i illokucja.

Oswald Ducrot jest także autorem prac z zakresu historii językoznawstwa (*Le structuralisme en linguistique*, Paris 1968; *Logique, structure, énonciation*, Paris 1989). Zajmuje się w nich powstawaniem języka jako autonomicznego obiektu badań oraz wpływem teorii na postrzeganie mowy i konstrukcję tego, co przyjmujemy za empiryczne fakty językowe. Wykłada w Ecole des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu.

Paryż, 5 grudnia 1990

Anna Dutka

Arcydzieła pióra białych mężczyzn — uwag kilka o kanonie Z Fredem Nicolssem rozmawia Bożena Shallcross

Bożena Shallcross: *Kwestionowanie kanoniczności dzieł literackich w Stanach Zjednoczonych wiąże się w sposób pośredni z zagadnieniem istnienia lub nieistnienia obiektywnych wartości i obiektywnych kryteriów.*

Fred Nicols: Moment to dość trudny, jako że większość dominujących w literaturoznawstwie stanowisk nie jest zainteresowana problemem sądów wartościujących dzieła literackie.

B. S.: *Wyjąwszy pewne nurty w fenomenologii.*

F. N.: Lecz nie myśl strukturalistyczna i poststrukturalistyczna. A właściwie sięga to jeszcze dalej, do Northrope'a Frye'a, który zawsze

podkreślał, że jego teoria archetypów nie ma nic wspólnego ze sprawą sądów wartościujących o literaturze. Gdyby ktoś spytał go, dlaczego w swoich książkach omawiał znane dzieła zamiast takich, o których nikt dotąd nie słyszał, Frye odparłby po prostu, że akurat tak się złożyło, że zna te a nie inne. Zatem jeśli w obecnie panującym klimacie literaturoznawczym podważa się samą istotę przeprowadzania sądów wartościujących, to tym samym ulega zakwestionowaniu pojęcie kanoniczności tekstów literackich.

B. S.: *Czy nie wiąże się to też z rodzajem kryzysu w odczuwaniu wartości, z falą relatywizmu przypisywaną przez A. Blooma potężnemu wpływowi Nietzschego i Freuda na myśl amerykańską?*

F. N.: Tak, z tym że w tej chwili jest jasne, jeśli chodzi o amerykański kontekst, że mamy do czynienia z rodzajem fragmentaryzacji w myśleniu o literaturze. W każdej chwili wielu badaczy myśli o tekstach literackich na wiele różnych sposobów i jedno podejście może dominować w danym momencie, by w dwa lata później być zdominowanym przez następne. Poza tym, paralelna do tej wielorakości teoretycznych koncepcji, wielokulturowość jest następną przyczyną napaści na idee kanoniczności dzieł literackich. Właściwie precyzyjniej byłoby mówić obecnie o istnieniu wielu różnych kanonów zamiast jednego.

Pojęcie kanonu zostało zakwestionowane i niektórzy uczeni muszą teraz znaleźć powód, by go bronić z tej prostej przyczyny, że nigdy wcześniej o tym nie myśleli i przywykli do tego stanu rzeczy. A że wielu ludzi nie ma ochoty na robienie czegoś nowego, więc przemyślenie powodów usprawiedliwiających to, co się robi od dawna, jest niezbędne.

B. S.: *Jak to jest zdeterminowane przez różnice generacyjne i rywalizacje między uczonymi młodszej i starszej generacji?*

F. N.: Komplikuje się to w sposób nieznaczący, gdyż uczeni starszej generacji częstokroć nie są ludźmi szczególnie konserwatywnymi; w każdym razie wszyscy oni obecnie odchodzą i bardzo trudno jest dopatrzeć się jakiegoś, wyłaniającego się stąd, porozumienia.

Na przykład w dziedzinie, którą ja się zajmuję, czyli w historii renesansu, dostrzec można konflikt między różnymi szkołami, a są to szkoły interpretacyjne częstokroć nie podlegające podziałom generacyjnym.

B. S.: *Jeśli spojrzeć na dyskusję wokół kanonu jako na ściśle polityczny problem, jakie polityczne grupy i ich cele należy brać wówczas pod uwagę?*

F. N.: Pierwszą i być może najbardziej rzucającą się w oczy grupę stanowią krytycy feministyczni (*feminist critics*), ponieważ kanon na swój sposób nie traktował serio kobiet piszących. Uważam, że stanowisko krytyki feministycznej ma swoje podstawy.

B. S.: *A co z tymi utworami, które zostały napisane przez kobiety i dalekie są od doskonałości?*

F. N.: Z feministycznego punktu widzenia już postawienie takiego pytania ma zabarwienie ideologiczne. Ja sam muszę przyznać, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat miałem, dzięki temu ruchowi, okazję przeczytać nie znane mi dotąd utwory autorek piszących w różnych okresach literackich. Czasem nie były to utwory dobre, ale często dziwiłem się, że dotąd nie czytałem danej rzeczy. Są pisarki o niebagatelnej wartości, których nie bierze się poważnie pod uwagę tylko dlatego, że są kobietami. Myślę, że winniśmy poświęcić więcej czasu badaniu ich twórczości właśnie dlatego, że nie zajmowano się nimi w przeszłości.

B. S.: *Jaka — w kontekście kanonu — jest sytuacja pisarzy „macho”, jak choćby Hemingwaya?*

F. N.: Hemingway wydaje się teraz niemodny. Lecz interesujący i bardzo trudny przypadek stanowi Rabelais, którego stosunek do kobiet jest często skrajnie niechętny. To ciekawe, że w ciągu paru ostatnich lat zajmowano się nim z tego właśnie punktu widzenia. Nikt jednak, jak się zdaje, nie próbuje dowodzić, że skoro odchodzimy od kanonu, winniśmy przestać go czytać.

B. S.: *Skanonizowane książki odgrywają również niebagatelną rolę społeczną; do kanonu odwołuje się obecnie w swej retoryce Bennett, polityk stojący na czele kampanii antynarkotykowej.*

F. N.: Wyobraź sobie, jak wyglądałaby lista lektur, gdyby zestawilo się ją wedle kryterium negowania narkotyków. Pierwszą książką, jaka zostałaby usunięta, byłaby *Odyseja*, ponieważ gdy Telemach dociera do dworu Heleny i Menelaosa, Helena podaje mu wszelkie możliwe narkotyki sprawiające, że zapominają oni o kłopotliwej przeszłości. Homer nie mówi o tym z dezaprobatą. Tak więc *Odyseja* zostałaby odrzucona, choć — jak przypuszczam — *Iliada* byłaby tu w porządku.

B. S.: *Niektórzy amerykańscy literaturoznawcy i krytycy twierdzą, że sama zasada literackiego kanonu jest nie tylko symbolem, lecz — co*

gorsza — narzędziem kulturowej opresji, z kolei inni uważają kanon za ostatni bastion zachodnioeuropejskiej kultury.

F. N.: Rozmawiałem właśnie o tym z moją byłą studentką, która zauważyła, że listy lektur do wykładów o arcydziełach literatury (*the great books courses*) zazwyczaj zawierają dzieła napisane przez zmarłych białych mężczyzn. Przypuszczam, że to właśnie wskazuje, dlaczego niektórzy ludzie odczuwają to jako problem.

Szczególnie ważkie jest to w amerykańskiej kulturze takiej, jaka jest ona w chwili obecnej, gdy dokonuje się w niej zmaganie z przemianą w bardzo skomplikowany, wielokulturowy twór. Poza tym kultura amerykańska nigdy nie była zjawiskiem homogenicznym. Zaczyna to być odczuwane na różnych poziomach, lecz podstawowe pytanie jest następujące: jeśli ma się w grupie studentów (tak jak w City University) pełno studentów o nieeuropejskim pochodzeniu — czarnych, azjatów czy innych, to czy powinno się wpajać im przekonanie, że wielkie dzieła literatury światowej zostały napisane jedynie przez białych zmarłych mężczyzn?

B. S.: *Nie, ale ta sytuacja wynikała z pewnej historycznej dynamiki formowania się kanonu. Natychmiast nasuwa się pytanie o to, które z dzieł literackich innych kultur winny być włączone do kanonu oraz które z kobiecych głosów nie mogą być już dłużej pomijane. Na przykład na liście lektur wydziału komparatystyki na Graduate School jako jedyna kobieta-pisarka figuruje Virginia Woolf. Brakuje tu autorek takich, jak Christine de Pisan czy Madame de Sevigné.*

F. N.: W tym momencie konieczne jest oddzielenie sprawy listy lektur od sprawy wykładów. Lista lektur jest kwestią łatwiejszą, gdyż zawsze można ją poszerzyć, natomiast wykłady trwają trzynastie tygodni i jeśli włączyć autora wcześniej nie interpretowanego, oznaczać to będzie niezbędne wyeliminowanie czy dodanie kogoś innego.

Jak wiesz, jesteśmy w tej chwili w trakcie rewizji naszej listy lektur; zrewidowana lista będzie znacznie dłuższa i będzie na niej wiele kobiet-pisarek, a także po raz pierwszy nieco literatury trzeciego świata.

B. S.: *A czy znajdują się na niej pisarze czescy czy polscy?*

F. N.: To jest również sprawa zawiła i myślę, że niektórzy z nich będą uwzględnieni. Jedną z przeszkód w tym wypadku jest to, że główne dzieła literatury centralnej i wschodniej Europy nie są osiągalne w tłumaczeniach lub też istnieją w strasznych przekładach, co stwarza kolejne trudności. Znam np. pisarza serbsko-chorwackiego Njegoša, którego

arcydzieło *Gorski vijenac* jest okropnie przełożone na język angielski. Na podstawie tego przekładu byłoby rzeczą niemożliwą wnioskować, że ma ono jakkolwiek wartość. Zdarzają się sytuacje, gdy specjaliści muszą czytać niedobre tłumaczenia, ponieważ nic innego nie jest dostępne, lecz w szerszym zakresie jest to sprawa wątpliwa.

Chcielibyśmy, by nasi studenci wiedzieli więcej o literaturze centralnej i wschodniej Europy, ale jakość tłumaczeń jest trudnością, na jaką natrafia się już na samym początku.

B. S.: *Co zatem należałoby wykluczyć z listy lektur?*

F. N.: To nie jest mój punkt widzenia, a to dlatego, że nie jestem bardzo wojujący i wydaje mi się, że bardziej sensowne jest poszerzanie horyzontów. Nie widzę żadnego problemu, jeśli chodzi o dłuższe listy. Przypuszczam, że są badacze działający w ramach ściśle ideologicznego stanowiska, którzy pragnęliby widzieć nowy zestaw autorów zastępujący stary zestaw. Wydaje mi się, że byłoby to po prostu zastąpieniem jednego rodzaju ograniczenia przez drugie.

B. S.: *Ktoś nowoprzybyły z Europy centralnej może dość łatwo odebrać obecną dyskusję nad kanonem literatury jako przejaw kryzysu wartości.*

F. N.: Myślę, że zależy to od lokalnej sytuacji w college'u lub uniwersytecie, gdy ten sam program jest realizowany przez wielu różnych wykładowców i jest narzucony instruktorowi. Wówczas powstaje coś, co może wyglądać jak sytuacja kryzysowa. Dzieje się tak też wtedy, gdy ludzie spoza świata akademickiego z powodów ściśle politycznych trzymają się kurczowo kanonu rozumianego jako pewien rodzaj wartości symbolicznych. Są to zazwyczaj konserwatyści uważający atak na kanon za koniec zachodnioeuropejskiej cywilizacji, aczkolwiek cywilizacja zachodnioeuropejska zbliża się do swego końca od dawna. Tymczasem w codziennym życiu akademickim nie zdaje się to być symptomem kryzysu.

B. S.: *A raczej kolejnym przewartościowaniem.*

Od redakcji: FRED J. NICHOLS studiował filozofię na uniwersytetach Georgetown w Waszyngtonie oraz w Louvain, doktorat z zakresu komparatystyki uzyskał na New York University, po czym uczył na Yale University, a następnie na City University of New York, gdzie też obecnie pracuje jako profesor literatury porównawczej, francuskiej, niemieckiej oraz klasycznej. Autor m. in. „*An Anthology of Neo-Latin Poetry*” (1979) oraz licznych prac o nowożytnej literaturze klasycznej.